

Listy z Królestwa polskiego.

List z kopalni hr. Renarda w Sielcach i Milowicach.

Szanowni koledzy w kopalni w Jaworznie, w Sierszy i w Kątach, a mianowicie Wy, którzyście pracowali u nas w Polsce, pozdrawiamy Was naszym polsko-górnikiem słowem:

Szczęść Boże!

Donoszę Wam Bracia, żeśmy przez nasz strejk dosyć dużo wskórali od naszych ciemiężycieli poprawy bytu roboczego. Nie będę opisywać wszystkich szczegółów tylko napiszę po pierwsze, cośmy zrobili wszystkim urzędnikom z kopalni, np. sztygarom, dozorcóm, zawiadowcom i chociażby samym dyrektorem, którzy byli ciemiężycielami roboczego ludu, zwłaszcza tym, którzy byli niemieckiego pochodzenia i ducha. — Z tymi szło wesoło, wsadzaliśmy go na taczki i wywozili za bramę! Tak my zrobili nietylko w naszej kopalni, ale we wszystkich kopalniach i fabrykach. Wywozili takich majstrów, sztygarów i zawiadowców za bramę, a wojsko ruskie i oficerowie to nam jeszcze w tem dopomagali i pytali się: „A mnogo szcze takich czortów u was — bierytie ich siuda, za worota z nimi!“ Gdyśmy wieźli wielmożnego sztygara, nazywał się Gajster, a taki spaśny jak litewski wieprz, to się do taczki nie mógł zmieścić i musieliśmy pod niego wózek przyprowadzić. A te żołdacy ruskie z daleka wołali: „Gdzie takoj antychryst rodił sia — dawaj jego siudy — i takoj dobryj pan!“ — i pomogli nam wózek z nim wypchać za wrota.

Ale to jeszcze nic żeśmy wywieźli za bramę. To tych niema, a ci co nastaną po nich muszą bardziej szanować ogół roboczy, bo nam rząd ruski przyznał prawo obierać z pomiędzy siebie delegatów, którzyby należeli do wszystkich spraw tyczących się kopalni i naznaczali ceny akordowe wspólnie z nadsztygarem, co dla nas jest dobre; a resztę wiecie z gazet.

Teraz chcę wam donieść o jednym wyrzutku społeczeństwa, którym jest wasz rodak Józef Wolski, co tych Wolskich nazywają u was „chmurnik“; syn byłego rzeźnika. Ten Józef Wolski jest jakimś bratanikiem starszego sztygara Szustra, będącego u nas w kopalni hr. Renarda. Wolski służył przy wojsku w Austrii, po wysłudze dostał się za protekcją tego Szustra za dozorcę do kopalni w Milowicach i tam podczas strejku, gdy było zebranie robotnicze w kopalni, przepłacony od urzędników, wystrzelił z pomiędzy grona roboczego do żołnierzy, tak jak to nini zdrajcy zrobili w hucie „Katarzyny“ w Sielcu. Uczynili to w tym

celu, aby rzucić podejrzenie, że robotnicy strzelali do wojska, ażeby później wojsko strzelało do robotników! Byłby tym sposobem podlec wygubił dużo ludzi, ale go zmiarkowali i złapać chcieli — ale tenże Wolski uciekł.

Szanowni koledzy, gdyby wam się ten wyrzutek społeczeństwa trafił, czy to w waszej kopalni, czy w innej, dajcie o tem szeroko znać, żeby miał od wszystkich robotników serdeczne przyjęcie, takie, jakie się należy **zdrajcy**.

A teraz upraszamy Przewielebnego Ojca duchownego, Ks. Stojałowskiego, naszego Redaktora ulubionego Wieńca polskiego i Pszczółki, abyście byli tak łaskawi i umieścili ten list w gazecie waszej, bo wiemy że nasi współbracia robotnicy Jaworzniccy najwięcej waszych gazetek trzymają, aby mogli temu zdrajcy śmiało w oczy pluć, jeżeliby się tam pozostał w robocie pomiędzy nimi, bo niewiemy pewności, czy on tam jest, tylko tyle wiemy, że tam jest rodzony i wychowany. A do Królestwa polskiego już się pewno nie wróci, bo wie, co go tu czeka, bo go czeka policya i ogół robotniczy.

Mówi polskie przysłowie: jaka woda taki młyn, jaki ojciec taki syn. Ojciec tego Wolskiego dopuścić się miał ręką swoją występku zbrodniczego, gdy przebił S. P. Bańkowskiego, w roku 1865, tak i on się tego samego występku chciał dopuścić nad swoimi braćmi w naszym zagłębiu Sosnowickiem. Znalazł się też i drugi taki zdrajca, który postąpił za śladem Wolskiego, był nim Skawiński, dyrektor z huty „Katarzyny“, który w tejże hucie strzelił do wojska i z jego przyczyny wojsko do ludzi strzelało.

Z szacunkiem *Adam Jarek*,
rodzony w r. 1858 w Jaworznie.

List górnika do brata rolnika.

N. b. p. Jezus Chr.! Kochany Bracie! Piszesz mi, że już niemasz takiego zdrowia jak przedtem. Bracie miły toż i mnie czeka; nie będzie przybywać, jeno ubywać siły, bo lata przybywają. Biednemu człowiekowi tyle na tym świecie, co się jeno namorduje pracą, a jeszcze trzeba czasami śmierci pojeść przy swojej robocie, gdy się robi w kopalni węgla pod ziemią.

Piszesz, żeby się posunąć dalej do Rosyi, ale jakże tam iść, kiedy ztamtąd posuwają się do Polski, bo tamtejszy naród dąży do tego, żeby obcych ludzi pchać ze swojego kraju. Niema tu jeszcze na co narzekać, jest taniej jak w Austryi. Prawda, że w Polsce waga jest trochę mniejszu i liczą na kwarty, ale zawsze funt mięsa kosztuje 15 kopiejek, chleba funt 2 kopiejki, funt słoniny 24 kopiejki.

Gdyby jeno było spokojnie, to na robotnika jest lżej niż w Austryi. Ale cóż kiedy teraz niespokój i mówią ludzie, że na 1-szego maja ma coś wyniknąć, ale nie wiem czy prawda, tyś powinien lepiej wiedzieć, bo czytasz gazety. Mówią tu także, że te niepokoje są z powodu *szlachty, która chce Polski (!)* Ma milionów dosyć, to na to nakładają, aby było wzburzenie. Teraz co był bunt, to się nazywało że robotnicy robią strejk, a miała to wywołać szlachta, bo sobie myśli: „Rosya ma wojnę

i idzie ciężko, to jak my tu jaką poruszkę zrobimy, to sobie Rosya nie da rady. Szlachta polska dąży koniecznie, aby Rosya upadła, a oni się ostali większymi magnatami.“

A gdy w lutym był bunt czyli strejk, to robotnicy tysiącami się gromadzili i krzyczeli: niech wolność żyje! Szli z czerwonymi chorągwiemi i złotymi napisami: „Niech żyje wolność — i socjalnademokracja!“

Potem zaraz wojska nawalili począwszy od granicy od Krakowa wszędzie do fabryk i kopalni, gdzie jaka dziura. — I jeszcze wojsko stoi, bo się chwytają roboty i na nowo strejkują — i tak się wszystko burzy do koła, że niewiedzieć co z tego będzie.

To znowu mówią, że Japonia daje pieniądze — lub że przyjdą Sokóły z Austrii, i ma się przymieszać do nich inny naród. Bóg wie, co dalej będzie...

Ostaj z Bogiem kochany Braciszku.

Stanisław Chrzęścik.

Od Redakcyi. Z obydwu listów powyżej podanych, widocznem jest, jakich to potwornie kłamliwych środków używa socjalna demokracja celem bałamucenia ludu roboczego, a zarazem w jaki szatański sprytny sposób zwala odpowiedzialność za swoje czyny, wyrządzające krzywdę robotnikom, na szlachtę polską.

Nie szlachta bowiem, która w przeważnej większości należy do ugodowców, lecz tylko żydzi — i warcholska inteligencja — wczyna zaburzenia i rozruchy, a to nie dlatego, aby los robotników poprawić, bo robotnicy, jak ten list i naoczni świadkowie stwierdzają, mają się lepiej w Rosyi, niż u nas i gdzieindziej, ale dlatego tylko, aby Rosyę zmusić do nadania równouprawnienia żydom. Już pisaliśmy, że skoroby komitet ministrów, układający konstytucję ogłosił, że żydzi dostaną wolność w Rosyi, zarzaby przestały ujadania na Rosyę — i rozruchy wewnętrzne w tem państwie.

Cztery listy z Ameryki.

Bieda złapie i w Ameryce.

Z listu jednego z naszych przyjaciół, obecnie w Ameryce przebywającego, pisanego do znajomego kolegi, wyjmujemy co następuje:

„Nie będę już do Ciebie listu pisał, aż się do roboty dostanę i ochrapię się trocha. Proś Ks. Stojałowskiego, niech mi tu jakiś list przysze, żeby mi ci, co są z naszego stronnictwa wyjednali jaką robotę dobrą, a nie nad siły. Pozdrów Go odemnie, bo ja nie piszę, bo mi zawsze centa brak i nie darzy mi się powodzenie, zwłaszcza że mam niemoc żołądka. I niech mszę św. odprawi na intencję wiadomą Bogu, o co proszę zawsze przyrzekając, że jak się wrócę do kraju, to będę szczerze pracował dla sprawy wspólnej. Napisałbym więcej różności, ale nie mogę, bo umysł stępiony zmartwieniem i zgryzotą nie do zniesienia. Tak żyję, że tylko istnieję. Jużbym wolał umrzeć, żeby mi Bóg grzechy darował, tak mi obmierzło życie. Ale trzeba przyjąć, co Bóg ześle.“ —

Nadażajmy innym z oświatą!

P. J. Chr.! Drodzy Bracia Czytelnicy! Przed trzydziestu paru laty, gdy przyszły wybory, to żaden włościanin nie wiedział, jak się odbywa głosowanie, ani kto ma prawo głosować. Wiedział o tem tylko ksiądz proboszcz, pan we dworze, wójt i Mosiek arendarz. A gdy obrali pana, hrabiego, albo jegomościa, to kazali się pomodlić, aby dobrze radzili w Wiedniu. Myśmy się modlili, ale jakoś modlitwy nasze były zawsze bezskuteczne. Panowie radzili jak sami chcieli, a z nas niejeden wzdychał i mówił: Oj, źle Mazury, bieda coraz większa, — co dalej będzie?

Gdy włościanin ujrzał we dworze, jak pan czyta gazety, to mówił: — Panowie mądrzy, wiedzą z gazet co się w świecie dzieje, gdzie się trzeba po co udać, wiedzą nawet, kiedy się słońce zaćmi i kiedy deszcz będzie padał. A prostak ze swoją kościstą twarzą i żyłastemi rękami, umiał tylko harować od wschodu do zachodu słońca, a lada siurga, co ma czarne spodnie, gardził nim i nie miał go nawet za boskie stworzenie. Chłopiek zaś przed każdym panem czapkę zdejmował, kłaniał się, aż w pacierzu kościska trzaskaly, a dusza uciekała aż w pięty ze strachu, aby broń Boże, jakim ruchem ręki panoczka nie obrazić.

Dzisiaj po części odmieniło się, ale nie całkiem. Dawniej trudno nam było dostać gazetkę, a gdy się gdzie znalazł numer „Wieńca“ i „Pszczółki“, to był ogromny krzyk, że to grzech, że piekło czeka za to, że wielkie nieszczęście spadnie na wieś całą, a nawet na okolicę. Dziś, Bogu dzięki, to ustało i nasza gazetka nie sprowadza już na ludzi chmur gradowych i wolno ją czytać, z wyjątkiem chyba tylko niektórych miejscowości, gdzie panuje jeszcze do dziś dnia, duch ciemnoty i pychy.

Ale my za mało jeszcze korzystamy z tej wolności, drodzy Bracia! Są wsie, w których zaledwie jeden lub dwu czytelników się znajduje, a i ci się czasem kryją, aby ich palcami nie wytykano. A przejdźmy myślą do sąsiednich Czech. Tam każdy jest politykiem, bo czytają gazety, a żydzi nie mają u nich co robić, bo ich pędzą wszyskich do Galicyi. W Niemczech taka sama oświata. A gdy przebędziemy ocean i zajrzemy do Ameryki, oho, bracie! Tam i parobek jadąc w pole, czyta gazetę. Gdy wiezie siano, w jednej ręce trzyma lejce, w drugiej gazetę. Robotnik idąc do pracy, czyta po drodze; wracając z roboty, znów czyta. Ba! nawet idąc do kościoła, ma w kieszeniach pełno zadrukowanych papierów. Tak czynią Ajrysze, Anglicy, Niemcy i ludzie innych narodowości. To też tu naród więcej jest cywilizowany i wie, co się w świecie dzieje, jak i kiedy ma walczyć o swoje prawa.

Ale idźmy do fabryk, gdzie pełno dymu i kurzu — tam zobaczysz nie jednego robotnika, jak pracuje cały czarny, a pot kroplami spada mu z czoła. Zobaczysz, jak na jego rękach, żyły jak baty naprężono, a oczy, jak te dwie świeczki połyskują. Gdy podejdziesz ku niemu, a zapytasz, coś ty za jeden? to usłyszysz niezawodnie, że Polak. — A gdzie lekkie roboty, tam pełnią je Anglicy, Ajrysze i Niemcy. Taki

stoi sobie koło jakiej maszyny i patrzy na nią, jak na panoramę, — bo oni, to naród „cywilizowany“ a Polacy, to naród „ciemny“, więc lekkiej roboty nie dostaną.

Kochani Bracia, widzicie stąd, jak nam potrzebna jest oświata i nauka, abyśmy innym narodom dorównali.

Ze wszystkich pism ludowych, najlepszem jest „Wieniec-Pszczółka“, bo jest na wskrós chrześcijańskim. Wy, którzy je czytacie, zachęcajcie drugich do niego, bo tylko przez kształcenie się, dojdziem do wolności. Wy zaś, Bracia, stojący na czele chrześ.-ludowego stronnictwa, pracujcie niez mordowanie, biorąc przykład z naszego Wodza, który sterał zdrowie i siły, walcząc o waszą wolność. Jako jego dzieci, korzystające z owoców jego tyloletniej pracy, dopomóżmy mu w jego starości, a Bóg nam to wynagrodzi.

Ludowcy krzyczą wprawdzie w niebogłosy, że oni Polskę odbudują, a ich Jasio, „odnowiciel“ Stanów Zjednoczonych, głosi że Stojałowczycy umarli, a że duch ks. Redaktora chodzi za nim i nie da mu spokoju, a pono bardzo go się boi. Jasio ze swoim sztabem, są to wyrzutki, którzy duchem i słowem odstąpili od wiary i Kościoła, bo dążą do tego, aby sobie życie lekkim zrobić a ciężko nie pracować. Oni chyba tak Polskę kochają, jak ś. p. Bismark. Pracują raczej na zagładę Ojczyzny, a na korzyść Niemców i Żydów. Ich polityka tyle Polsce pomoże, co umarłemu kadzidło.

Strzeżmy się takich ludzi, bo oni gotowi złamać w człowieku najświętsze uczucia. Piszą i gadają, że wiele już zrobili, a nawet kolczyków świniom do tego czasu skasować nie mogą.

Dodać tu muszę, że Jaś Stapiński nazbierał tu w Ameryce z 500 podpisów na podanie o zmniejszenie kary za uchylenie się od wojskowości. Teraz piszą oni z zapytaniami, co jest z owemi karami, czy darowane są, czy nie? Ale Jaś ogłasza, że to sam cesarz rozporządza temi karami, to on nic a nic na to nie poradzi. Więc wprzód o tem nie wiedział, aż dopiero teraz? Oto obrońca i poseł!

Piszę to do Was, kochani Bracia, z Ameryki, w której panuje zupełna wolność polityczna i religijna. Tu ani ludowca ani stojałowczyka żaden ksiądz nie śmie prześladować, albo mu przepisywać, jaką gazetkę ma czytać. Więc nie z czyjejs namowy, lecz z przekonania piszę, poznawszy różne pisma i stronnictwa, abyście wierni byli stronnictwu i wodzowi, który lud zbudził do życia politycznego i oświaty — i dobrą Wam drogę wskazuje do lepszej przyszłości. —

Pozdrawiam Szan. Redakcyę, Wks. Redaktora i wszystkich Czytelników. Wasz brat

Józef Panek z Łąki,

obecnie w Norwegii Mich. w Ameryce.

List wychodźcy z Montrealu w Kanadzie.

Czcigodny Księżo Redaktorze! Według obietnicy, po wylądowaniu na drugiej półkuli i osiedleniu się w Montrealu, piszę słów kilka. To miasto bardzo jest ludne, bo je zamieszkuje przeszło 1½ miliona ludności. Fabryk jest tu przeszło 500, a w niejednej z nich robi kilkanaś-

cie tysięcy ludzi. Kościołów liczą tu 30. Polaków, Rusinów i Litwinów przeszło tysiąc. Drukarni polskiej w Montreal niema i rzadko jakie piśmo polskie tu dochodzi. Prosimy więc bardzo, ks. Redaktora o zarządzenie wysłania nam zaraz „Wieńca-Pszczółki“, oraz statutu stronnictwa chrześc. lud. Jest tu wprawdzie w Montreal zawiązane jakieś stronnictwo pod nazwą M. B. Częstochowskiej, ale nie ogłasza żadnego programu, więc nie wiadomo na jakich zasadach jest oparte. Ks. Arcybiskup z Nowego Jorku przyrzekł Polakom dać kaplicę pod warunkiem, aby się wystarali o księdza polskiego, bo dotąd kazania są po francusku i angielsku. Możeby się też jaki galicyjski ksiądz zdecydował tu przyjechać, a chętnieby się lud około niego gromadził, by słyszeć w ojczystym języku głoszone słowo boże.

Dodam jeszcze, że w Chicago, mieście także w Kanadzie leżącym, jest kilkanaście organizacyi rozmaitych stronnictw. Innym razem opiszę jak zresztą wygląda Kanada.

Józef Budziaszek z Montreal, w Kanadzie.

Słówko z za oceanu.

Opuściliśmy swoją wieś rodzinną Tuczępy pod Radymnem, aby szukać w Ameryce polepszenia bytu i za Bożą wolą, przybyliśmy przy końcu czerwca z. r., aż do Kanady. Mieszkamy przy odnodze morskiej, w odległości 200 mil od Syberyi. Zima tu już trwa do św. Katarzyny; mrozy są silniejsze niż w Galicyi. Mamy posiadłość (farmę) obejmującą 160 akrów, co wychodzi na 116 morgów. Ziemia czarna, jak w Tuczępach. Jest i las do budowy i łąki do kosy na 40 morgów. Zarobki też dobre. Osiadłszy tak na obczyźnie, odzywamy się do Was, Czcigodny Ojcze, dowiadując się jakie tam teraz Wasze powodzenie i przy niedawno zaczętych roku życzymy czerstwego zdrowia i długiego życia. Wierni i życzliwi Aleksander i Małgorzata Czarnowasowie z synem Stanisławem.

Z Gruber w Kanadzie.

Znalazł się!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Na zapytanie Szan. pp. posłów chrześc.-ludowych z parlamentu, czy wiemy co o pośle Bombie, czy żyje i co porabia, bo go nigdy nie wiadać w parlamencie, odpowiadamy publicznie co następuje: Kiedy na zgromadzeniu w Budziwoju dnia 10. września 1904. p. Bomba wobec Ks. Stojałowskiego publicznie okazał, że występuje ze stronnictwa chrześc.-ludowego, a przechodzi do Kubika i ludowców, nam wszystkim Budziwojanom to się nie podobało i zawezwaliśmy posła Bombę, żeby nadal w stronnictwie chrześc.-ludowym pozostał, a zarazem oświadczyliśmy mu, że w razie niespełnienia naszego żądania odstąpimy go i przy wyborach gminnych nie postawimy go na radnego. On jednak czeplił się ludowców, a bojąc się, żeby przy wyborach gminnych nie upadł,

nie zyskał sobie przez to złej opinii w powiecie, skoroby się pokazało, że we własnej jego gminie ludzie nie mają do niego zaufania — chwycił się następującego środka: Z początkiem grudnia r. z. zabił prosiaka wartości 160 kor., sprzedał 4 morgi gruntu należącego do żony za 4 tysiące 400 koron i grosz w ten sposób zdobyty, obrócił na agitację za sobą. Począł sprawiać bale, i zapraszał do siebie ludzi takich, którzy za wódkę gotowi oczerniać innych, nawet ukraść kurę lub indyka, gwałcić przykazania boskie, trwonić majątek, wałęsać się i wrzeszczeć po nocach itp. dopuszczając się rzeczy, który u nich są na porządku dziennym.

Z taką hołotą ludowiec Bomba chodził po wsi i bałamucił ludzi przez trzy miesiące aż do końca lutego br. Po każdej takiej wycieczce agitacyjnej prowadził do siebie wspomnianych agitatorów, dawał im jeść i pić i układał z nimi plany, ażeby przy wyborach gminnych koniecznie wygrać. Cała ta szajka zwała siebie ludowcami i tworzyła oddzielne stronnictwo. — Dlatego to poseł Bomba zajęty agitacją za sobą nie mógł być nigdy w parlamencie, a jeżeli wyjeżdżał, to najwyżej do Rzeszowa, gdzie uczęszczał na wino żydowskie do Sporna. — Ale stronnictwo chrześ.-ludowe, do którego wszyscy należymy, a któremu robota takiego Bomby się nie podobała, postanowiło bronić i nie dopuścić do tego, żeby tacy ludzie jak Bomba i towarzysze jego mieli w gminie rządzić. Ile ma Bomba za sobą ludzi pokazało się przy wyborach w d. 28 lut. br., do których on tak się przygotowywał, a które w brew własnej nadziei przegrał, bo II i I koło nasze, a do III. wszedł on i ledwie kilku jego kompanów.

Do lokalu wyborczego przyszedł w otoczeniu swoich pijanychopleczników, którzy wrzeszcząc i piszcząc, jakby dzicy indyanie, nie chcieli naszych do głosowania dopuszczać, czemu dopiero zapobiegł komisarz starostwa, rozkazawszy pijanym ludowcom ustąpić miejsca naszym.

Przez cały czas głosowania ludowiec Bomba kłócił się z komisją wyborczą i komisarzem, mimo, że ten ostatni dał mu do poznania, że pan poseł nic tu nie ma do rządu, lecz jest tylko wyborcą.

Najbardziej gryzło Bombę to, że komisja wyborcza złożona była z ludzi naszych — a przez to Bomba nie mógł fałszować głosów.

Gdy po ukończeniu głosowania pokazało się, że większość jest po naszej stronie, wszyscy agitatorzy Bomby struchleli i ze wstydem uciekli do domów. Zaś ludowiec Bomba, nie mogąc ze złości i wstydu przemówić, poszedł również do domu. Zagroził protestem i takowy też wniósł, ale my sobie z tego nic nie robimy, bo w każdym razie wybory gminne wygramy, a ludowiec w gminie rządzić nie będzie, bo tu d. a takiego niema miejsca. Później napiszemy więcej.

W Budziwoju, 25. marca 1905.

*Józef Krok, Tomasz Borowiec, Feliks Róg, Józef Borowiec, Jan Róg,
Józef Róg, Ludwik Kotula, Paweł Borowiec, Jan Paśka. Michał Magierło,
Michał Kozik, Antoni Kotula.*

Zawikłania w księgach gruntowych.

Nie wiem czy wszędzie, tak się dzieje jak w naszym Makowie, gdzie chociaż mamy sąd i urząd gruntowy czyli tak zwaną hipotekę, wszystko jest tam tak pomyłone i pogmatwane, że niema w gminie ani jednego obywatela, któryby miał grunta tak zahipotekowane, jak to być powinno odnośnie do tego, jak używa. Co dnia też prawie gromady biednych ludzi stają w sprawach sprostowań różnych błędów hipotecznych. Ja sam podpisany miałem taki kłopot ze swymi spółnikami, z którymi jest nas pięciu do jednej parceli stanowiącej las. Gdy nas ktoś mylnie wpisał dziesięciu, sąd nas skazał na grzywny po 5 koron i sprostowanie sprawy. Nie mogliśmy przecie temu poradzić i napisaliśmy podanie o zaniechanie tego. Sąd też widział, że to rzecz niemożliwa do sprostowania i przychyliwszy się do naszej prośby, sprawy zaniechał.

Otóż w obec takiego nieładu, prosimy Szan. Redakcyę, aby się postarała wyszukać w naszym stronnictwie kogoś uzdolnionego w tym względzie, albo jakiego przychylnego nam adwokata, czy też mądrego przyjaciela, któryby ułożył nam taką książeczkę, coby nam posłużyła za wskazówkę, jak się rozeznąć w księgach gruntowych, — a gdyby Szan. Redakcyja nam ją wydrukowała, tobyśmy ją za klejnot uważali, bo tu adwokaci i notaryusze bardzo nas zdzierają. Gdy człowiek chce wiedzieć jaką myłkę w hipotece, a pójdzie do którego z tych panów, to ten przyleci do hipoteki jak szalony, otworzy księgę, trzas! pras! i powie: Tak i tak macie zaindublowane — i ucieka, ale naprzód trzeba mu dać najmniej 4 korony, a człowiek jak głupim był przedtem, takim został.

Są na sprzedaż w hipotece książeczki, które ułożył jakiś radca sądowy w Krakowskim, pod tytułem: „Pogadanki o księgach gruntowych.“ Jest tam wzór karty księgi gruntowej, ale cóż z tego, kiedy stamtąd dojść nie można, jak przejść z mapy do księgi gruntowej i gdy czasem jedna realność jest w 4-rech lub 5-ciu księgach, jak przejść z księgi do księgi. Możeby Szan. Redakcyja doradziła nam, jakby i skąd dostać potrzebne wyjaśnienia?

Michał Stanaszek.

Odpow. Red. Jeżeli myłki i zawikłania są w księgach gruntowych, to żadna książka ani żaden prawnik nie pomoże, ani się nie wyzna w takich księgach. Trzeba *księgi gruntowe zmienić*. Oto też starali się posłowie w Wiedniu i uzyskali zapewnienie rządu, że zabierze się do zmiany tych ksiąg. —

Trudno zwracać się do „adwokatów i mądrych przyjaciół w stronnictwie“ — skoro włościanie, gdy przyjdą wybory jakiegokolwiek podnoszą hasło: „Nie chcemy mądrych i adwokatów — wybierajmy chłopów!“ — Tem hasłem odstraszaają sobie mądrych, i za to, gdy przecie kiedyś potrzebują szukać rady „mądrych i adwokatów“ — *muszą za nie stono płacić*. Nie ma nic darmo na świecie — i chłopci już nic lub mało co darmo dają innym, więc i za przyjaźń mądrych i adwokatów, trzeba zapłacić albo zaufaniem i peselstwem — *albo pieniędzmi!* —

Wydaw. A. Szydelska. Odpow. redaktor Stanisław Stohandel.

Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.